

Kard. Grzegorz Ryś

MODLITWA

zuchwała, pokorna, nieustanna

© Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Strefa Słowa Małgorzata Sękalaska
Korekta: Klaudia Bień, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4505-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 90 g vol. i.6

SPIIS TREŚCI

Zuchwałość, która rodzi się w bliskości	5
Nieustannie się módlcie, nieustannie dziękujcie	27
Serce pokorne i skruszone	53
<i>Abba</i> , Ojciec nasz	85
Posłany, aby służyć	129
Bóg jest wierny swoim obietnicom	159
Czas się wypełnił	171
Źródła	187

ZUCHWAŁOŚĆ, KTÓRA RODZI SIĘ W BLISKOŚCI

Jeśli mamy mówić o modlitwie, to nasze myśli muszą powędrować w stronę Ewangelii według św. Łukasza. Spośród wszystkich ewangelistów właśnie Łukasz jest najbardziej wrażliwy na ten temat i często przedstawia Jezusa pogrążonego w modlitwie, podkreślając, że z tej intymnej relacji z Bogiem zrodziły się Jego działania i decyzje. W wielu miejscach, w których inni ewangelisci nie dostrzegli tego aspektu, Łukasz ukazuje Jezusa na kolanach, oddanego rozmowie z Ojcem. Znajdziemy w tej księdze biblijnej zbiór trzech przypowieści, które często nazywane są Łukaszowym katechizmem modlitwy: o natrętnym przyjacielu, o natrętniej wdowie oraz o faryzeuszu i celniku.

Przypowieść o natrętnym przyjacielu (por. Łk 11,5–8) jest fragmentem większej całości. Jak zauważymy, otwierając ten rozdział, zaczyna się on od zwrotu: „Stało się”. W Biblii to wyrażenie wprowadza moment, w którym Bóg naucza nie tylko słowami, ale i czynami, poprzez wydarzenia. „Stało się”, że Jezus, wcześniej pogrążony w modlitwie, przestał się modlić, a uczniowie, zafascynowani

tym, kim On jest podczas modlitwy, zwrócili się do Niego z prośbą: „Panie, naucz nas się modlić”.

To fascynujące, że ich prośba nie wynikała jedynie z podziwu dla piękna Jego modlitwy, ale z pragnienia stania się takimi jak On, kiedy się modli. Modlitwa jest bowiem postawą człowieka wobec Boga, nie tylko czynnością. Uczniowie dostrzegli, kim Jezus staje się dzięki modlitwie, i zapragnęli tej samej przemiany. Jezus odpowiedział na ich prośbę, ucząc ich najpierw modlitwy, którą nazywamy modlitwą Pańską (por. Łk 11,2–4), a następnie dodając przypowieść o natrętnym przyjacielu i ukazując tym samym postawę pełnej ufności wobec Boga.

„Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo mój przyjaciel przybył do mnie z drogi, a nie mam co mu podać” – mówi postać z przypowieści. Większy nacisk położono na to, kim jest proszony, a nie na natarczywość modlącego się. To jest bardzo ważne: prośba została skierowana do przyjaciela w imię przyjaźni i była ona natarczywa. W tym fragmencie użyto nawet mocniejszego słowa – greckiego *anaideia*, które oznacza bezwstydną upór lub zuchwałość; taki upór, który zapomina o wstydzie. Święty Hieronim w Wulgacie oddał to słowem *improbitas*, oznaczającym także zuchwałość. Człowiek wypowiadający przywołane

słowa zostaje przez przyjaciela wysłuchany właśnie ze względu na swoją zuchwałość.

Relacja przyjaźni stanowi klucz do zrozumienia modlitwy prośby. Nawet jeśli napraszasz się przyjacielowi, masz odwagę to uczynić, bo wiesz, kim on jest dla ciebie. Modlitwa jest rozmową z Bogiem – naszym przyjacielem i ojcem. Jak mówił Jan Paweł II, modlitwa to nic innego jak patrzenie w twarz Jezusa i rozpoznawanie rysów przyjaciela. Kogo widzisz, kiedy się modlisz? Sędziego czy przyjaciela?

Kim jest Bóg, do którego się modlimy? Święty Beda Czcigodny, komentując tę przypowieść, mówi, że Jezus nie uczy nas tylko, o co prosić, ale także w jakim duchu to czynić. Pokazuje nam treść właściwej modlitwy prośby oraz ducha, czyli właściwą postawę wewnętrzną człowieka, który staje przed Bogiem, by prosić. Ta postawa to zaufanie wobec przyjaciela i ojca, która pozwala na śmiałość w modlitwie, na bezwstydną upór, na odwagę, by pukać do drzwi o północy. Modlitwa jest intymną rozmową z przyjacielem, pełną ufności i odwagi. Patrzeniem w twarz Jezusa i rozpoznawaniem rysów przyjaciela. Co może uzasadniać taką postawę? Dwie rzeczy: jakość relacji między osobami oraz wielkość i ważność sprawy, o którą się prosi. Zażyłość, bliskość relacji pozwala na

zuchwałą prośbę. Gdy jesteśmy w tak zażyłej relacji, że możemy przyjaciela prosić o coś nawet o północy, nie boimy się jego reakcji.

Człowiek proszący w przypowieści nie błaga o trzy chleby dla siebie, lecz dla swojego głodnego przyjaciela, który przybył z drogi. Jego prośba wynika z głębokiej troski o drugiego, a nie z własnych potrzeb. Ojcowie Kościoła, komentując tę przypowieść, dostrzegali w niej głęboki sens. Święty Augustyn mówi, że przyjaciel przybywa w środku nocy i prosi o coś, czego sam nie może dać. Wyobraźmy sobie tę sytuację. Odwiedza cię przyjaciel – ktoś, kogo kochasz. Chcesz go przyjąć, bo zależy ci na tej relacji. Między tobą a nim jest miłość. W imię tej przyjaźni potrafimy iść do drugiego człowieka i robić z siebie durniów. Ale nie chodzi o prosty fakt, że ty jesteś głodny, choć być może nic nie jadłeś tego wieczoru. Chodzi o drugiego, o przyjaciela. Musisz więc iść do innego przyjaciela – do Boga, który jest dla ciebie przyjacielem i ojcem – by otrzymać coś, czego tamten potrzebuje.

Wielu ojców Kościoła, a potem pisarzy i teologów, komentowało owe trzy chleby w kluczu duchowym, alegorycznym. Muszę przyznać, że kiedyś, przeglądając poświęcone temu komentarze, byłem absolutnie zdumiony i zachwycony, jak można tę ewangelię czytać. Święty

Bernard z Clairvaux mówi tak: tym przyjacielem, który do mnie przychodzi z drogi, jestem ja sam, niejednokrotnie rozdwojony. Często zdarza się, że część ciebie wędruje po bezdrożach, a potem wracasz do siebie samego, niekiedy z bardzo daleka. I wtedy – mówi Bernard – biegniesz do Boga i prosisz o trzy chleby. Zależy ci na sobie samym. Kochasz siebie w sposób uczciwy i odkrywasz, że temu fragmentowi ciebie, który wrócił, nie możesz dać czegoś, czego nie masz. Sam siebie nie jesteś w stanie uzdrowić. Ostatnio usłyszałem: „Nikt sam siebie za włosy z bagna nie wyciąga”. Znajdujesz się więc w sytuacji, w której sam siebie nie uratujesz, potrzebujesz kogoś drugiego. Biegniesz zatem do swojego przyjaciela – Boga. On ma to, czego ci brakuje. Prosisz Go o trzy chleby dla tego kawałka ciebie, który gdzieś tam powędrował, pogubił się, a teraz wraca. Chcesz go przyjąć, chcesz być na nowo scalony, jakoś zjednoczony, prawdziwy. Bernard mówi: „Proś przyjaciela o trzy chleby: o prawdę dla rozumu, o miłość dla woli i o męstwo dla ciała”. Potrzebujesz tego, jeśli chodziłeś nie wiadomo gdzie.

Bruno z Asti, biskup, który był także mnichem i opatem na Monte Cassino, mówił z kolei, że trzy chleby to Piśmo Święte: Prawo, Prorocy, Ewangelia. Ostatecznie tym, o co prosimy Pana, jest słowo. Niezwykłe trzy bochenki,

które nas nasycą. Dla Augustyna te trzy chleby symbolizują wiarę, nadzieję i miłość. W innym miejscu widzi w nich Tróję Świętą: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Kiedy prosimy Boga o trzy chleby, tak naprawdę prosimy Go o Niego samego. Bóg, który nas obdarowuje, nic lepszego niż siebie samego nie może dać. Ale my często mówimy, że wiemy lepiej, co jest nam potrzebne. Augustyn ma dla nas taką odpowiedź: Chciwcze, czego innego szukasz? Skoro prosisz o coś innego, to co ci wystarczy, jeśli sam Bóg cię nie nasyci? Tomasz, jeden z pierwszych cystersów, mówi, że te trzy chleby to poznanie, łzy i Eucharystia – rzeczy, których sami z siebie nie mamy, dlatego musimy prosić Boga, by je otrzymać.

„Powiadam wam: Chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego namiętności wstanie i da mu, ile potrzebuje” (Łk 11,8). Święty Hieronim w Wulgacie słowo „potrzebuje” oddał wyrazem *necessarius*, oznaczającym „niezbędny”, „konieczny”. Co dla was jest naprawdę konieczne? Benedykt XVI twierdzi, że kto nie daje Boga, daje za mało. Augustyn mówi, że Bóg nic lepszego od siebie samego nie może nam dać. Czy możesz dostać coś cenniejszego?

Rozdział dziesiąty Ewangelii według św. Łukasza kończy się posytem Jezusa u Marty i Marii w Betanii.

Pamiętacie tę scenę? Marta zajmuje się sprzątaniami, krząta się po domu, pracuje ciężko. Jest zirytowana, bo jej siostra usiadła u stóp Jezusa i słucha Jego nauczania, zamiast wziąć się do pomagania. Każdy z nas pamięta ten przekład: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10,42). W polskim przekładzie brzmi to właśnie w ten sposób, ale św. Hieronim tłumaczył: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, ale tylko jedno jest konieczne”. Maria wybrała właśnie to, co jest konieczne. W tradycji Kościoła ona jest obrazem modlitwy, kontemplacji, a Marta jest figurą czynu, działania, aktywności.

Konieczne jest coś, bez czego nie damy rady. Kiedyś prowadziłem rekolekcje dla księży i zrozumiałem moc tego tekstu. Gdy młody ksiądz wychodzi z seminarium, jest to dla niego najbardziej niebezpieczny czas. Taki młody żrebak od razu rzuca się w wir pracy, ale po drodze coś gubi. Ksiądz Krzysztof Pawlina, przez lata rektor seminarium warszawskiego, napisał książki o formacji duchownych, z których wynikało, że pierwszą rzeczą, jaką przepada w życiu młodych księży, jest modlitwa myślna. Nie dlatego, że są źli lub mało gorliwi, ale dlatego, że rzucają się do pracy, a wieczorem padają ze zmęczenia

i modlitwa zostaje zaniedbana. Jeśli podejmujecie różne posługi w Kościele, to bardzo tego pilnujcie, żebyście nie zamienili się tylko w robotników, którzy od rana do nocy pracują. Bo tu nie chodzi tylko o pracę. Macie prowadzić ludzi do głębokiej, osobistej wiary – bądźcie więc ludźmi wiary. Wasza posługa powinna rodzić się z modlitwy. Karl Rahner, mówiąc do księży, powiedział kiedyś, że człowiek, który się nie modli, nie wierzy. Może być nawet przekonany, że Bóg istnieje, ale nie jest z Nim w żadnej aktualnej relacji. A na pewno nie jest z Nim w relacji, która Boga ogłasza osobistym Panem i Zbawicielem jego życia.

W czasie rekolekcji dla biskupów na Jasnej Górze mieliśmy podczas posiłków lekturę, książkę jednego z afrykańskich kardynałów, której fragment mi się w tym kontekście przypomina. Kiedy zapytano go o modlitwę, odpowiedział pięknym obrazem. Pewien profesor na wykładzie wyjął duży słoik, do którego napchał dużych kamieni, po sam brzeg. Zapytał studentów, czy słoik jest pełny. Studenci chórem odpowiedzieli, że tak. Profesor odkręcił słoik i w dziury między kamieniami wsypał żwir, po czym ponownie zapytał, czy słoik jest pełny. Studenci tym razem odpowiedzieli, że może tak, a może nie. Profesor do słoika dosypał jeszcze piasku i zapytał o wniosek. A wniosek jest taki, że jak od razu wypełniasz

śloik piaskiem, to nie wciśniesz potem dużego kamienia. Życie wypełnione bzdurami nie pomieści nic wielkiego, nic solidnego.

A zatem co jest człowiekowi konieczne? Czytajmy dalej u Łukasza: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a zostanie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu zostanie otworzone. Jeśli któregoś z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpioną? Jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ileż bardziej Ojciec z nieba udzieli Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,9–13). Prośmy Ojca o to, co konieczne – o Ducha Świętego.

Katechizm mówi, że modlitwa prośby ma swojego ducha i swój porządek, można by powiedzieć: hierarchię. Pierwsza prośba na progu liturgii dotyczy przebaczenia. I ten sam porządek powinien być w naszej modlitwie osobistej. Kiedy wieczorem, przed snaniem, będziecie się modlić, pierwszą prośbą niech będzie prośba o przebaczenie. Zróbcie to razem z Duchem Świętym, bo Duch przekonuje człowieka o grzechu. I właśnie Duch otwiera nam usta, byśmy prosili o przebaczenie.

Drugą prośbą według Katechizmu jest prośba o królestwo Boże, a potem o wszystko, co jest konieczne, by je otrzymać. Wyznaję więc swoje grzechy, proszę o wybaczenie, a potem mówię: „Jezu, króluj we mnie. Okaż się Panem”. Trzeba to powiedzieć z Duchem Świętym, bo nikt bez Ducha nie może powiedzieć: „Jezus jest Panem”. Duch jest bardzo pokorny, bardzo skromny, i trudno Go uchwycić, ale łapiemy Go za rękę w sobie, kiedy mówimy do Jezusa: „Panie” i kiedy wyznajemy: „Moja wina”. To jest moment, w którym możemy powiedzieć Duchowi Świętemu: mam Cię. Bo wyznanie grzechu i uwielbienie Jezusa jako Pana pochodzi od Ducha.

Trzecia modlitwa w kolejności to modlitwa wstawienicza. Stajesz przed Bogiem, aby prosić za drugimi. Duch Święty sprawia, że jesteś pośrednikiem, który zapomniął o sobie. Nie szukasz tego, co jest twoje, ale tego, co dotyczy innych – tak wygląda Jego działanie. Taka modlitwa upodabnia nas do Jezusa, lecz z egoizmu, odwraca od siebie samych i czyni pośrednikami przed Bogiem. Jezus jest jedynym pośrednikiem, a my możemy włączyć się w Jego pośrednictwo między ludźmi a Ojcem. Prosimy Boga, aby Jego królestwo zapanowało w nas, abyśmy stali się królestwem Bożym, aby w naszych relacjach królował Bóg. Prosimy o to, co konieczne, by się stało. A co jest

konieczne? Duch Święty. Bez Niego w relacjach, które panują między nami, się pozabijamy.

Taki jest porządek modlitwy prośby. Ale tak naprawdę wszystkie te prośby, w ten sposób uporządkowane, są prośbą o jedno: „Daj mi Ducha. Daj mi Ducha, Tato”. Czy stajemy do modlitwy prośby z taką natarczywością, nieumiarkowaniem, gwałtownością, bezwstydnością i wołamy do Boga: „Daj mi Ducha Świętego”? Czy właśnie to nie pozwala nam spać? Czy nawet o północy będziemy łomotać w drzwi Boga, prosząc: „Ojcze, przyjacielu, daj mi Ducha Świętego”?

Modlitwa prośby kształtuje w nas świadomość relacji z Bogiem. Jako stworzenia nie jesteśmy swoim początkiem, przyczyną samych siebie, panami w swoich przeciwnościach ani ostatecznym celem swojej egzystencji. Istnieję dlatego, że Bóg chce, żebym istniał. Kiedy proszę Boga, uświadamiam sobie, że On jest źródłem mojego istnienia – nie tylko początkiem, ale przyczyną; że istnieją przeciwności, którym sam nie potrafię sprostać, i że nie jestem celem dla siebie samego.

Zastanawiam się, kto jest dzisiaj przekonany, że ma cel poza sobą i że ten cel jest w Bogu. Duch Święty, o którego proszę, jest konieczny, bo bez Niego nie jestem sobą, nie osiągnąłem jeszcze celu. To właśnie słyszeliśmy od Bedy:

Jezus uczy nas ducha modlitwy. W jakiej postawie stajemy przed Bogiem? Jako ktoś, kto uświadomił sobie, że jest stworzony. Staję przed Bogiem, uzmysławiając sobie, że On jest moim przyjacielem i ojcem.

Mówiliśmy o tym, że zuchwałą postawę na modlitwie uzasadnia też wielkość i ważność sprawy. W Biblii mamy wiele sytuacji, kiedy ludzie proszą o coś Boga, a sprawa, o którą proszą, jest tak wielka i ważna, że zapominają o sobie i o własnym honorze. Przykładem może być kobieta kananejska: mimo że jest spoza narodu wybranego, prosi Jezusa o uzdrowienie swojej córki. Jezus mówi: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom”. Kobieta odpowiada: „Lecz i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów” (Mt 15,22–28). Nic jej nie odstrasza, ponieważ kocha swoją córkę do szaleństwa. Jej dziecko jest chore, więc prosi dalej, zapominając o swojej godności. Oto właśnie bezwstydy upór, *anaideia*.

Zawsze, kiedy myślę o takiej postawie, przypomina mi się film o Korczaku i scena, która pokazuje niezwykle upór i determinację. Korczak idzie do restauracji w getcie warszawskim, zbiera pieniądze na swój sierociniec i prosi o datki. Młody, zdrowy mężczyzna pluje mu w twarz. Korczak mimo upokorzenia zachowuje spokój i mówi: „To było dla mnie, a teraz proszę dać coś dla moich dzieci”.

Ten człowiek odpowiada: „Pan nie masz wstydu”. Na co Korczak odrzeka: „Ja nie mam wstydu, ja mam setkę dzieci”. Sprawa, o którą chodzi, jest za poważna, aby przejmować się swoją godnością.

Kolejny przykład takiego uporu odnajdujemy w historii Estery ze Starego Testamentu. Mardocheusz, wuj Estery, prosi ją, by poszła do króla i błagała o ocalenie narodu, któremu grozi zagłada. Estera, wiedząc, że wstąpienie na dziedziniec królewski bez zaproszenia oznacza wyrok śmierci, decyduje się pościć i modlić, a następnie udać się do króla. Jej modlitwa jest tak silna, że zapomina o sobie, ponieważ od jej prośby zależy los całego narodu. Estera staje przed Bogiem z natarczywością i bezwstydnym uporem, ponieważ wie, że sprawa jest zbyt poważna, by dbać tylko o siebie (por. Est 4,10–17).

Natarczywość wynika z tego, jak ważna jest sprawa, o którą prosimy. Te przypowieści stawiają nam kluczowe pytanie: o co prosisz Boga z taką natarczywością, że zapominasz o swoim wstydzie? Co jest dla ciebie ważniejsze niż życie?

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o postawie, do której jesteście uprawnieni. Nazywa ją synowską zachwałością – *audacia filialis*. Jako synowie (i córki!) Boga mamy odwagę, by zwrócić się do Niego o każdej porze,

nawet w środku nocy, i powiedzieć: „Daj”. Ta odwaga pozwala nam być wręcz bezczelnymi wobec naszego Ojca.

Mam wiele przykładów zuchwałości synowskiej wobec mojego taty. Jeden z pierwszych, jaki pamiętam, to kiedy kupiłem tacie na imieniny książkę, którą sam bardzo chciałem mieć. Była o historii i, prawdę mówiąc, byłem zdumiony, że tata nie wpadł na to, żeby mi ją kupić. W końcu sam ją kupiłem – w prezencie dla niego. Tata oczywiście wyczuł, o co chodzi. Zaraz mi ją wręczył, mówiąc: „Dziękuję ci, synku. Masz”. To jest bezczelność, zuchwałość i odwaga, która przekracza granice przyzwoitości – na coś takiego może się zdobyć tylko syn wobec swojego ojca.

Kiedyś, podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, doświadczyłem tego osobiście wobec Boga Ojca. Chorowałem, a moje dolegliwości budziły mnie po mniej więcej dwóch godzinach snu. Wtedy myślałem: „Jak mnie obudziłeś, to teraz będziesz mnie słuchał” – i zaczynałem się do Niego modlić. Mógł mnie nie budzić, wtedy dałbym Mu spokój. Nie obchodziło mnie, że jest druga nad ranem – miałem prawo mówić do Niego, kiedy chciałem, bo On jest Ojcem.

Podczas tej pielgrzymki odwiedziliśmy Górę Błogosławieństw, gdzie mieliśmy godzinę przeznaczoną na

rozmyślanie nad kazaniem na górze. Po raz kolejny dotarło do mnie, jak bardzo mówi ono o Bogu Ojcu. W wersji Mateusza Jezus uczy modlitwy Pańskiej właśnie w trakcie tego kazania. „Ojcze, Ojcze” – to słowo powtarza się jak refren, sprawdźcie sami (por. Mt 5–7): „Kiedy się modlisz, wejdź do swojej izdebki... Ojciec widzi... Kiedy pościsz, nie musisz udawać straszego smutku, Ojciec widzi. Kiedy dajesz jałmużnę, nie trąb... Ojciec widzi... Wysławiam Cię, Ojcze, bo zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, objawiłeś małuczkim... Tak, Ojcze, bo takie było Twoje upodobanie... Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec. Nikt nie zna Ojca, tylko Syn...”.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego jest zdanie, które mnie zdumiało i daleko prowadzi w myśleniu (KKK 2608). Mówi ono, że modlitwa prośby, będąca modlitwą synowską, jest dziecięcym przyłgnięciem do Ojca ponad to, co odczuwamy i pojmujemy. Uderza mnie, co znaczy „ponad to, co odczuwamy i pojmujemy”.

Jak pamiętamy, Łukasz wprowadza swoją katechezę o modlitwie, mówiąc, że „stało się to”, gdy Jezus modlił się na jakimś miejscu. Tradycja identyfikuje owo miejsce, gdzie Pan nauczył swoich uczniów modlitwy *Ojcze nasz* i gdzie opowiedział przypowieść o natrętnym przyjacielu,

jako Górę Oliwną. Na tej samej górze kilka miesięcy później klęczał i mówił: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22,42). Modlił się z uporem, w środku nocy, trzy razy powtarzając Ojcu swoje prośby. Pocił się krwią, a mimo to wracał do tej modlitwy, powtarzając: „*Abba*, Tato, Tato”.

Znamy też fragment Listu do Hebrajczyków, mówiący, że Jezus z głośnym wołaniem i płaczem zanosił modlitwy do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości (por. Hbr 5,7). W jakim sensie został wysłuchany? Otóż Góra Oliwna jest także miejscem, z którego Jezus został wzięty do nieba przez Ojca. Tam, gdzie nauczył nas mówić do Boga „Ojcze”, i tam, gdzie sam mówił w swojej agonii: „Ojcze” – w tym miejscu właśnie został wysłuchany. Ojciec okazał się wierny, zabrał Go do nieba, posadził po swojej prawicy, uwielbił, otoczył chwałą. To jest właśnie owo „ponad to, co odczuwamy i pojmujemy”. Patrzymy na Jezusa w ogrodzie Getsemani i nie rozumiemy, że tam wydarza się właśnie moment wysłuchania. Nasze rozumienie i emocje idą w przeciwną stronę – mamy ochotę krzyczeć: „Gdzie jest ten Ojciec?”. Ale Ojciec okazał się wierny, ostatecznie wskrzeszając Jezusa i wprowadzając Go do chwały.

Najważniejsze w modlitwie prośby Jezusa było słowo „Ojciec”. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez Niego na krzyżu według Łukasza brzmiało: „Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). To cytat z psalmu, który codziennie mówimy przy komplecie, ale nie ma w nim słowa: „Ojcie”. Jezus wkłada je w ten psalm, wiedząc, do kogo się modli.

Modlitwa prośby jest może najbardziej ludzka. Nie wiem, jakie macie proporcje w waszej modlitwie, ale modlitwa prośby pewnie wypełnia dużo czasu. Powieździeliśmy sobie trzy rzeczy: liczy się, kogo prosisz. Masz w sobie zuchwałość, odwagę, synowską bezczelność, bo wiesz, że prosisz Ojca i przyjaciela. Po drugie, mówisz z natarczywością na miarę tego, jak konieczne jest to, na czym ci zależy. Nie prosisz o bzdury, ale szukasz tego, co naprawdę jest ważne – daru Ducha Świętego i królowania Boga. I po trzecie – masz zaufanie do Ojca, które przenosi cię ponad twoje rozumowanie i odczucia; dziecięce przyłgnięcie do Niego, które potrafi przełamać twoje rozumienie i emocje, jeśli jest to potrzebne.

Papież Franciszek w swojej pierwszej encyklice *Lumen fidei* mówi, że każdy z nas, cokolwiek robi, szuka eksperta. Nie poprosimy kogoś, kto nigdy niczego nie budował, żeby postawił dom – to byłoby zbyt ryzykowne.

Szukamy kogoś, kto się na tym zna. Chcecie wiedzieć, kim jest Bóg? Zapytajcie eksperta. Jezus jest ekspertem od Boga. Co mówi nam ten ekspert? „Bóg jest Ojcem”.

Jezus modlił się do Ojca z ogromną pewnością. Modląc się przed wskrzeszeniem Łazarza, powiedział: „Ojcze, dziękuję Ci, że mnie wysłuchałeś” – Łazarz przecież jeszcze leżał w grobie, a On już dziękował Ojcu... Oto zuchwałość Syna. „Ojcze, nadeszła godzina... Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie... Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią... Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego”. Jezus nie potrafi inaczej się modlić – zawsze mówi „Ojcze”. Modląc się na Taborze, słyszy: „To jest mój Syn umiłowany”.

Modlitwa, zwłaszcza prośby, jest doświadczeniem tej relacji. Jesteśmy dziećmi przed Bogiem, a On jest naszym Ojcem. Ten fakt upoważnia nas do zuchwałości dziecięcej, do odwagi, by budzić Go o północy i prosić o to, czego chcemy. Ciekawe jest, że Katechizm mówi, że na tę dziecięcą zuchwałość trzeba się nam nawrócić. To nie jest proste – wymaga dyspozycji serca, która przekracza nasze odczucia i pojmowanie. Jezus jest doskonałym przykładem tej postawy. Jedno jedyne słowo, które przeprowadziło Go przez mękę, brzmiało: „Ojcze”. Nic nie mogło rozerwać ich relacji. Ze środka tej zażyłości Jezus

raz po raz prosił: „Ojcze”. Był spojony z Ojcem, wtulony w Niego jak dziecko w Tatę. Oto duch Jezusowej modlitwy prośby – zaufanie wynikające z relacji.

Nie modłę się do niegodziwego sędziego. Nie zwracam się do kogoś, kto jest w niebiosach i ma w nosie to, co się dzieje w moim życiu. Modlitwa prośby jest jak wtulenie się w Ojca. I wtedy masz prawo być natrętny. Masz prawo być zuchwały. W tej relacji masz prawo, bo On ci je daje. Nikt z nas nie wymyśliłby, że może być dzieckiem Boga, córką czy synem. Nikt z nas nie uzurpowałby sobie tej godności. To On daje nam takie prawo. Jezus tamtej nocy w Ogrójcu został wysłuchany. Święty Łukasz mówi, że anioł przystąpił do Niego i Go umacniał (por. Łk 22,43). Bóg znalazł dla Jezusa trzy chleby.